ÓSMY KRĄG

IMPRESARIAT TEATRU POLSKIEGO WE WROCŁAWIU

Dyrektor i kierownik artystyczny:
JACEK BUNSCH

Zastępca dyrektora:
KRZYSZTOF TENEROWICZ

Zastępca dyrektora d/s Impresariatu
JACEK WEKSLER

EPITAFIUM DLA WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO

To moja droga z piekła do piekła
W dół na złamanie karku gnam!
Nikt mnie nie trzyma, nikt nie prześwietla
Nie zrywa mostów, nie stawia bram!

Po grani! Po grani!
Bez łańcuchów nad przepaścią, bez wahania!
Tu na trzeźwo diabli wezmą
Zdradzi mnie rozsądek — drań
W wilczy dół wspomnienia zmienią
Ostrą grań!
Po grani! Po grani!
Tu mi drogi nie zastąpią pokonani!
Tylko łapią mnie za nogi, krzyczą — nie idź! Krzyczą stań!
Ci, co w pół stanęli drogi
I zębami, pazurami kruszą grań!

To moja droga z piekła do piekła
W przepaść na łeb na szyję skok!
Boskiej Komedii nowy przekład
I w pierwszy krąg mój pierwszy krok!

Tu do mnie! Tu do mnie!
Ruda chwyta mnie dziewczyna swymi dłońmi
I do końskiej grzywy wiąże
Szarpię grzywę — rumak rży!
Ona — co ci jest mój książę?
Szepce mi...
Do piekła! Do piekła!
Nie mam czasu na przejażdżki wiedźmo wściekła!
— Nie wiesz ty co cię tam czeka —
Mówi sine tocząc łzy
— Piekło też jest dla człowieka!
Nie strasz, nie kuś i odchodząc zabierz sny!

To moja droga z piekła do piekła
Wokół postaci bladych tłok
Koń mnie nad nimi unosi z lekka
I w drugi krąg kieruje krok!

Zesłani! Zesłani!
Naznaczeni, potępieni i sprzedani!
Co robicie w piekła sztolniach
Brodząc w błocie, depcąc lód!
Czy śmierć daje ludzi wolnych
Znów pod knut!?

— To nie tak! To nie tak!
Nie użalaj się nad nami — tyś poeta
Myśmy raju znieść nie mogli
Tu nasz żywioł, tu nasz dom!
Tu nie wejdą ludzie podli
Tutaj żaden nas nie zdziesiątkuje grom!

— Pani bagien, mokradeł i śnieżnych pól,
Rozpal w łaźni kamienie na biel!
Z ciał rozgrzanych niech się wytopi ból
Tatuaże weźmiemy na cel!
Bo na sercu po lewej, tam Stalin drży,
Pot zalewa mu oczy i wąs!
Jego profil specjalnie tam kłuli my
Żeby słyszał jak serca się rwą!

To moja droga z piekła do piekła
Lampy naftowe wabią wzrok
Podmiejska chata, mała izdebka
I w trzeci krąg kieruję krok:

Wchodź śmiało! Wchodź śmiało!
Nie wiem jak ci trafić tutaj się udało!
Ot jak raz samowar kipi, pij herbatę
Synu, pij!
Samogonu z nami wypij!
Zdrowy żyj!
Nam znośnie! Nam znośnie!
Tak żyjemy niewidocznie i bezgłośnie!
Pożyjemy i pomrzemy
Nie usłyszy o nas świat
A po śmierci wypijemy
Za przeżytych w dobrej wierze parę lat!

To moja droga z piekła do piekła
Miasto a w mieście przy bloku blok
Wciągam powietrze i chwiejny z lekka
Już w czwarty krąg kieruję krok!

Do cyrku! Do kina!
Telewizor włączyć — bajka się zaczyna!
Mama w sklepie, tata w barze
Syn z pepeszy tnie aż gra!
Na pionierskiej chuście marzeń
Gwiazdę ma!
Na mecze! Na wiece!
Swoje znać, nie rzucać w oczy się bezpiece!
Sąsiad — owszem, wypić można
Lecz to sąsiad, brat — to brat

Jak świat światem do ostrożnych
Zwykł należeć i uśmiechać się ten świat!

To moja droga z piekła do piekła
Na scenie Hamlet, skłuty bok
Z którego właśnie krew wyciekła —
To w piąty krąg kolejny krok!

O matko! O matko!
Jakże mogłaś jemu sprzedać się tak łatwo!
Wszak on męża twego zabił
Zgładzi mnie, splugawi tron
Zniszczy Danię, lub ograbi
Bijcie w dzwon!
Na trwogę! Na trwogę! Na trwogę!
Nie wybieraj między żądzą swą a Bogiem!
Póki czas naprawić błędy
Matko, nie rób tego — stój!
Cenzor z dziewiątego rzędu:
— Nie, w tej formie to nie może pójść!

To moja droga z piekła do piekła
Piwo i wódka, koniak, grog,
Najlepszych z nas ostatnia Mekka
I w szósty krąg kolejny krok!

Na górze! Na górze!
Chciałoby się żyć najpełniej i najdłużej!
O to warto się postarać!
To jest nałóg, zrozum to!
Tam się żyje jak za cara!
I ot co!
Na dole, na dole
Szklanka wódki i razowy chleb na stole!
I my wszyscy tam i — tutaj
Tłum rozdartych dusz na pół,
Po huśtawce mdłość i smutek
Choć nawet co dzień walił głową w stół!

To moja droga z piekła do piekła
Z wolna zapada nade mną mrok
Więc biesów szpaler szlak mi oświetla
Bo w siódmy krąg kieruję krok!

Tam milczą i siedzą
I na moją twarz nie spojrzą — wszystko wiedzą
Siedzą, ale nie gadają
Mętny wzrok spod powiek lśni
Żują coś bo im wypadły
Dawno kły!

Więc stoję! Więc stoję! Więc stoję!
A przed nimi leży w teczce życie moje!
Nie czytają nie pytają
Milczą siedzą kaszle ktoś
A za oknem werble grają
Znów parada święto albo jeszcze coś...

I pojąłem co chcą ze mną zrobić tu
I za gardło porywa mnie strach!
Koń mój zniknął a wy siedmiu kręgów tłum
Macie w uszach i oczach piach!
Po mnie nikt nie wyciągnie okrutnych rąk
Mnie nie będą katować i strzyc!
Dla mnie mają tu jeszcze ósmy krąg!
Ósmy krąg, w którym nie ma już nic.
Pamiętajcie wy o mnie co sił! Co sił!
Choć przemknąłem przed wami jak cień!
Palcie w łaźni aż kamień się zmieni w pył —
Przecież wrócę, gdy zacznie się dzień!

1980 Jacek Kaczmarski

TEATR KAMERALNY

ÓSMY KRĄG

pieśni WŁODZIEMIERZA WYSOCKIEGO

oraz: Maryny Cwietajewej, Aleksandra Galicza, Borysa Pasternaka, Aleksandra Rozenbauma oraz poetów anonimowych

(przekłady: Witold Dąbrowski, Ziemowit Fedecki, Michał B. Jagiełło, Roman Kołakowski, Jerzy Księski, Andrzej Mandalian, Wojciech Młynarski, Bogusław Wróblewski, Andrzej Zaorski)

reżyseria i choreografia
JAN SZURMIEJ

scenariusz
BOGUSŁAW KLIMSA
ANDRZEJ ZAORSKI

scenografia
WOJCIECH JANKOWIAK

kierownictwo i przygotowanie muzyczne
BOGUSŁAW KLIMSA
ZBIGNIEW PIOTROWSKI

Premiera 4 marca 1989

OBSADA

Czarna — HALINA ŚMIELA-JACOBSON

Ruda — JOLANTA GÓRALCZYK (gościnnie)

Benia — KRZYSZTOF DRACZ

Łagiernik — IGOR KUJAWSKI

Młody W. — WOJCIECH KOŚCIELNIAK

Obywatel — PAWEŁ OKOŃSKI

Ktoś — EDWIN PETRYKAT

BOGUSŁAW KLIMSA
fortepian

ZBIGNIEW PIOTROWSKI
fortepian

Asystent reżysera: WOJCIECH KOŚCIELNIAK

Inspicjent: BAJKA TWOREK

Sufler: WANDA JASIUKIEWICZ-ŁOZA

Światło: EDWARD JANCZYN

Dźwięk: TOMASZ ZABORSKI

Natalia Krymowa

WYSOCKIEGO ŚMIECH PRZEZ ŁZY

„Trudno było znaleźć Rosjanina, u którego głęboki szacunek wobec jakichś wartości nie szedłby w parze ze skłonnością do równie głębokiego wyśmiewania ich." — pisał Gogol. I dodawał: „wszyscy nasi poeci posiedli tę umiejętność." Jedni szczodrze inkrustowali komizmem najwznioślejsze swoje ody, inni przeplatali nim opisy delikatnych, melancholijnych nastrojów. Zawsze przydawało to szczególnej głębi ludzkim uczuciom i poezji, przyprawiało o drżenie.

Pieśni Włodzimierza Wysockiego też często wzbudzały śmiech. Taka reakcja na piosenkę, nie na występ komika czy tekst satyryczny, była zjawiskiem przedtem nieznanym w naszej tradycji artystycznej. Więc: z czego się śmieliśmy?

Humor jest cechą równie indywidualną, jak odciski palców. Wysocki śmiejąc się rzadko wyśmiewał. Nie drwił, nie chłostał, nawet nie potępisał, choć oceniał. Oceniał życie, ludzi, widział wnikliwie, głęboko. Oceniał przeszłość i teraźniejszość, bohaterstwo i grzechy. Jak w przysłowiu: co grzeszne, to i śmieszne.

Pytam kogoś, kto dobrze znał Wysockiego: jak się śmiał? Mój rozmówca, który nie jest ani aktorem, ani poetą, ani nie mieszka w Moskwie — jest geologiem, odpowiada: nie śmiał się bez powodu. Najbardziej nie lubił śmiechu nieszczerego, fałszywego.

Mówi się: jaki śmiech — taki człowiek. Wysocki nie śmiał się bez potrzeby — więc pusto, bezmyślnie. A kiedy rozśmieszył innych, nigdy nie miewali oni później poczucia niesmaku, wrażenia, że zubożając swoją indywidualność poddali się przemocy. (....)

Czasem, stojąc na scenie, uśmiechał się i mówił: „Teraz zaśpiewam wam piosenkę, taką na pół żartobliwą..." A potem śpiewał pieśń zupełnie nieśmieszną. Jego uśmiech nastrajał salę, zdawał się przygotowywać ją, ale wraz z pierwszą frazą mijała ochota do śmiechu.

Ostre, kontrastowe zestawienia komizmu z dramatyzmem, przejścia od komizmu do dramatyzmu... nie, nie przejścia, lecz złożone, wibrujące współistnienie tych elementów — wyrażały samoświadomość Wysockiego, jego sposób widzenia świata. Pojmowaliśmy te wizje, odnajdowaliśmy w sobie te same skłonności, choć nie tak silne, bo przecież my, widzowie, słuchacze, byliśmy tylko odbiorcami.

Wysocki wyraził środkami artystycznymi swoją wizję wojny. Była dlań bohaterskim czynem i narodowym nieszczęściem. Humor jego pieśni wojennych zawiera się przede wszystkim w bogactwie języka, który zawsze pomaga oprzeć się nieszczęściom, ciężkim doświadczeniom. Język, jak wiadomo, jest zwierciadłem duszy narodu, jego mądrością. A w Rosji, mówił Gogol, ludzie są silni, bo rozumieją w swoisty sposób — ich mądrość polega na wyciąganiu wniosków, jest skryta, powolna, objawia się w „podsumowaniach spraw, w osadzie pozostającym po sfermentowanych już przeszłych zdarzeniach, wreszcie w docieraniu do sedna po rozważeniu sprawy ze wszystkich stron". Zatem i w humorze, w śmiechu mieści się wszystko, co powinno — „szyderstwo, kpina, wyrzut — słowem, wszystko, co porusza i rani głęboko".

Kpina z samego siebie w obliczu niebezpieczeństwa jest tradycyjnym

Tekst Natalii Krymowej pod oryginalnym tytułem *My wmiestie s nim posmiejemsia* (Pośmiejemy się razem z nim) ukazał się w miesięczniku *Drużba Narodow* nr 8/1985. Prezentujemy go ze skrótami.
(Red.)

motywem rosyjskich pieśni żołnierskich. Naród przyzwyczaił się tłumić i przezwyciężać strach jadowitym, rozhukanym, nagłym żartem. Dwa żywioły charakterystyczne dla ludowego myślenia — płaczliwy (kobiecy) i wesoły (męski) — są w pieśniach Wysockiego nierozerwalnie powiązane; z tym, że pierwszy pojawia się najczęściej tylko w tle. „I wieść o śmierci opłakują baby na tyłach". Baby płaczą, a chłopy z uśmiechem idą na śmierć.

Żołnierz w ostatniej chwili „wyprostował się i przyjął kulę z westchnieniem". Nie — „dostał", lecz właśnie „p r z y j ą ł". A jeszcze zdążył się uśmiechnąć. Uśmiech przedśmiertny pojawia się, gdy uświadomić sobie to, co najważniejsze: „koniec — jest czyimś początkiem". To dlatego właśnie Wysocki tak często przedłuża ostatnie chwile żołnierskiego życia, wyłuskuje z tłumu czyjąś twarz, pokazując ją w zbliżeniu, pozwala człowiekowi wyśpiewać, powiedzieć, usłyszeć i zobaczyć to wszystko, co za sekundę skończy się na zawsze. O pieśni *Synom ja uchodjat w boj* powiedział: „Ta pieśń jest chwilą dzielącą moment, w którym odłamek trafił w pierś, od śmierci".

Wysocki wiele uwagi poświęca temu, co masowe, ogólne, tłumne, lecz przy tym ukazuje nieprzeliczoną różnorodność pojedynczych twarzy, głosów, sytuacji. Nieprzypadkowo wiele wojennych pieśni Wysockiego cechuje prostoduszność. Bowiem właśnie zwykli ludzie interesowali go najbardziej. To im, szeregowym, przyglądał się najuważniej, ich portretował, ich rozmowom się przysłuchiwał. W jakiejś pieśni opowiada „bajki", które snuli frontowi bywalcy na postojach, w szpitalu, w okopach, w czasie przerw w walce. W tych wojennych pieśniach odzwierciedliła się jedna z najbardziej niezwykłych właściwości humoru poety. Jest to humor będący tarczą, wyrażający troskę o własne życie wewnętrzne i o życie wokół, humor zwyczajnych rozmów w najniebezpieczniejszych sytuacjach. Humor w obronie życia.

Śmiech Wysockiego był śmiechem czasów, których byliśmy świadkami. Artysta wskazywał nam jakieś zjawiska z życia będącego i jego, i naszym życiem. Warto zastanowić się, na co Wysocki zwracał swoją i naszą uwagę. Nie „ustawiał sobie tematu", ani, tym bardziej, obiektu nadającego się do wykpienia. Miał spojrzenie niezwykle bystre, przenikliwe i uparte.

Oto dosłownie pierwszy z brzegu przykład z codziennego, jakby nie było, życia: Wania i Zina oglądają telewizję. Ich przeplatające się repliki składają się na piosenkę *Dialog przed telewizorem*, jedną z najzabawniejszych. Gdy przeanalizujemy treść piosenki, dostrzeżemy popularny model solidnej na swój sposób rodziny; przedstawiono tu w komicznym świetle codzienne kontakty i konflikty domowe. Toczy się zwykła rozmowa, nie pierwsza tego rodzaju, ale dziewiąta czy dwudziesta. Telewizor jest symbolem makrokosmosu dostarczającym mikrokosmosowi rodzinnemu informacji, a w tym konkretnym przypadku — rozrywki. Tej rozrywki, takiego święta potrzebuje przede wszystkim kobieta. Zachowała ona ciekawość świata i spontaniczność reakcji: „Oj, Wania, popatrz, jacy clowni... Oj, Wańka, zobacz, i papużki..." Te okrzyki towarzyszą zmianom kadrów telewizyjnych, jakby w oczach Ziny odbijali się wszyscy ci clowni, papużki, karzełki i akrobaci. Każdy z cyrkowych numerów nasuwa Zinie jakieś skojarzenia — ze szwagrem z fabryką odzieżową numer pięć, z halą fabryczną, klubem, wreszcie z „przyjaciółmi", którzy gdzieś tam czekają na męża. Wydaje się, że Zina ogląda równocześnie trzy filmy; jeden o cyrku, drugi o swoim miejscu pracy, trzeci zaś o Wani — na wszystkie trzy reagując równie żywo. O wiele monotonniejsza wydaje się rola męża, a to dlatego, że myślami jest on nie tutaj, lecz razem z kumplami; na wyskok do nich namawia żonę w antrakcie.

Żart Wysockiego bywa niekiedy bardzo prosty, zrozumiały dla wszystkich. Piosenkę o żyrafie — kochanku antylopy Wysocki śpiewał używając maski czysto błazeńskiej, „robiąc głupiego" (co nie oznacza, że wykonywał ją niedbale, byle jak: tego nie robił nigdy). Ale czy w tej piosence chodziło tylko o żyrafę, literalnie i wyłącznie o żyrafę? Twierdzę, że w tę zabawną historię autor wplótł wątek całkiem poważny, nawet romantyczny, więcej — autobiograficzny. Taka interpretacja wydaje mi się zajmująca, choć wcale się przy niej nie upieram. Zapowiadając ten właśnie utwór Wysocki rzekł kiedyś, iż w każdej zabawnej piosence powinno być jakieś drugie dno, bo inaczej ręka nie sięgnie po pióro, a pióro nie zbliży się do papieru.

Czy tylko o sport chodzi w jego „sportowych" piosenkach? Sam mówił niejdnokrotnie, że opisuje w nich po prostu sytuacje, gdy ktoś wygrywa, a ktoś inny jest pokonany. Sytuację, w której toczy się walka. Wysocki uważa za ekstremalną — jest ona przesycona duchem hazardu, pełna napięcia, ma swoją dramaturgię. Ale my śmiejemy się, bo Wysocki wybiera Fischerowi na przeciwnika bądź wysyła w długodystansowy bieg takich sportsmenów, których uczestnictwo w sporcie polega na wygłaszaniu opinii przed telewizorem. Prezentuje sportowych nieudaczników w sytuacji skrajnego napięcia, w walce i, co bardzo ważne, w g r z e. Poeta na swój sposób wykorzystuje i ogrywa widowiskowość, teatralność igrzysk. Mówi nie tyle o sporcie, (choć jest wyjątkowo dokładny w opisie najdrobniejszych szczegółów), ile o pewnym stosunku do sportu, a dokładniej, o miejscu, które zajmuje sport w masowej, pozasportowej, wokółsportowej świadomości i życiu.

Rodzaj humoru Wysockiego można by określić jako humor w y m a g a j ą c y. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że nader niechętnie przyjął go masowy, bezmyślny konsument. A jeśli już zwrócił nań uwagę, to pod wpływem mody, powierzchownie. Tam, gdzie się tylko konsumuje, gdzie bezmyślnie i ślepo ulega się modzie albo poddaje cudzym wzorom, tam ani Wysocki, ani jego śmiech nikomu nie są potrzebne. Wątki w piosenkach Wysockiego skręcone są na kształt sprężyny. Te sprężyny powinny się rozprostowywać w świadomości słuchaczy, a nie jest to proces łatwy, ani bezbolesny.

Prawdy nie da się wskazać palcem. Czasem kryje się ona w intonacji. Wysocki-aktor władał ogromną skalą intonacji, dlatego wydawało się — gdy śpiewał — że dostrzega się prawdę; prawda wabiła, wzywała, by ją pojąć. Niektóre teksty Wysockiego wiele tracą w druku, w „bezdźwięcznej formie". Widać to najwyraźniej, gdy przegląda się jego liczne brudnopisy. W czytaniu jakiś wariant może wydawać się najlepszy w sensie literackim, ale Wysocki odrzuca go, wybiera inny, nie tak dopracowany. Wybiera wersję swobodniejszą, bardziej potoczną i dlatego właśnie przykuwającą uwagę. Prawdę mówiąc, to Wysocki właśnie nauczył nas słuchać na nowo, pozwalał nam nacieszyć się mową, którą w dawnych czasach zwano gminną; mową żywą i naturalną, bardziej ludową niż literacką.

Śmiech Wysockiego zawładnął także obszarem, na który humor, wedle pojęć innych współczesnych nam ludzi, nie miał wstępu — obszarem śmierci. Poeta łącząc te dwa przeciwstawne sobie zjawiska, poczynił dla siebie (i dla nas) pewne odkrycia. Były one wyzwaniem, takim samym jak to, które dźwięczy w Puszkinowskiej *Uczcie podczas dżumy*, przypominającym to, które dostrzega się w przedśmiertnym uśmiechu Don Juana. Śmierć, tragizm końca nie są dla poety wrogie życiu, trwaniu. Życie i śmierć uważa on raczej za bieguny, powiązane siłą magnetycznego przyciągania. Tutaj znów musimy odwołać się do folkloru i tradycyjnych pojęć ludowych. Interesujące jest to, że, gdy uważnie wczytać się w prace etnografów badających właśnie obrzędy pogrzebowe, można natrafić tam na ów sposób myślenia, którym Wysocki szokuje swych słuchaczy. Świadomość ludowa instynk-

townie wyczuwała związek łączący życie ze śmiercią. Płacz i śmiech wzajemnie na siebie wpływają, nieustannie oddziaływają. Tę ludową świadomość Wysockiego znamy tylko pobieżnie — zbyt głęboko sięgają jej korzenie.

Wysocki napisał wiele pieśni „podróżnych". Ziemia, szlak, koń, dom — są ulubionymi elementami jego obrazów, żongluje nimi w rozmaity sposób. Wysocki jest poetą, człowiekiem będącym stale „w drodze"; przyjeżdża lub odjeżdża, a najczęściej — jedzie, wybierając różne drogi, ścieżki, koleiny, komponując rytm własnych kroków, rytm końskich kopyt. Wszystko w tych podróżach jest dosłowne, zrozumiałe, realne a zarazem tajemnicze, nieznane. Paradoks polega na tym, że Wysocki w istocie uważa, iż drogę życia można przemierzyć „z powrotem"; postawszy nad przepaścią, obejrzawszy najstraszniejsze, można jeszcze zawrócić i powrócić, zabierając stamtąd, powiedzmy, rajskie jabłko. Właśnie w takich momentach Wysocki śmieje się; ten niesamowity śmiech słyszy się w niektórych jego pieśniach.

W jakimś momencie Wysockiego zaczęło nawiedzać poczucie nieuchronnego końca, które potem zadomowiło się w jego myślach na dobre. Nie wpłynęło to jednak na zmianę jego stylu.

Wiele „podróżnych" pieśni Wysockiego wypełnia odważna zaduma nad tym, co od wieków przeraża ludzi. Najpierw: pojawia się „zgroza, aż strach", ale za chwilę: „po strachu już". Te strachy nie znikają same, poeta je przezwycięża. Powiada się także, iż śmierci w twarz nie da się spojrzeć, tak jak nie można patrzeć prosto w słońce. Wysocki zaprzeczał temu. Nie odwracał oczu, lecz podejmował niebezpieczną grę; jakby przyzywał swą śmierć, by móc przyjrzeć się jej dokładnie. A potem uśmiechał się, uważnie obserwując, jak odpływa przerażająca wizja i znów prostował się, nabierał powietrza, aby śpiewać i żyć. Najistotniejsze jest to, że owo przezwyciężanie siebie stanowiło dla Wysockiego część procesu poznania. Wydaje się, że nawet eksperymentując z doznaniem „śmiertelnego zachwytu", które jest ostatnim uniesieniem człowieka, Wysocki badał samego siebie, by móc innym przekazać owoc swoich studiów, by inni mogli się czegoś nauczyć.

Zaczęło się to już w pieśniach wojennych, w których oczywista jest stała obecność śmierci; Wysocki wcielał się nie tylko w postacie żywych, działających ludzi, ale był także i tym płonącym myśliwcem, i tym lotnikiem, który pragnął bronić, a nie unicestwiać, który chciał „pomyślność przynosić na skrzydłach". Krótko mówiąc, utożsamiał się nie tylko z żywymi, ale i nieżyjącymi; z tymi, których pierś wchłonęła ołów, których przyjęła w siebie ziemia. A we wszystkich tych ucieleśnieniach, przeobrażeniach udawało mu się uśmiechnąć albo zaśmiać.

I jeszcze jedno: pieśń *Gwiazdy* jest — co nie od razu staje się jasne — monologiem człowieka, którego już nie ma. „Tego boju nie zapomnę za nic..." — bohater wspomina nie bój, lecz swą śmierć w walce. Zabiła go oczywiście kula — choć może to „z nieba zleciała zbłąkana gwiazda — prosto w serce".

Gwiazd takich w niebie, ile ryb w potoku,
Każdy na swoją natrafi.
Gdybym nie zginął, i ja byłbym teraz
Też — bohaterem...

Pora już kończyć, ale jaką tu dać pointę, pamiętając o związku tego, co śmieszne z tym, co podniosłe?

Krymskie obserwatorium astronomiczne otrzymało prawo nadawania nazw nowym gwiazdom. Planeta nr 2206 została nazwana „Gabrowo" na cześć wspaniałego miasta, „stolicy humoru", którego dewizą są słowa: „Świat ocalał dzięki temu, że się śmiał". Zaś pod numerem 2374 figuruje planeta „Władwysocki" nazwana, jak mówią międzynarodowe katalogi, imieniem „popularnego artysty i śpiewaka"...

Przełożył Andrzej Mrozowski

„Dialog" 1987

IMPRESARIAT TEATRU POLSKIEGO **TEATR KAMERALNY**

„ÓSMY KRĄG"

pieśni WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO

oraz

Maryny Cwietajewej, Aleksandra Galicza, Borysa Pasternaka, Aleksandra Rozenbauma i autorów anonimowych

UKŁAD CAŁOŚCI

1. **PROLOG** — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło

I KRĄG

2. „Przed mikrofonem" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło

II KRĄG

3. „Waniński port" — anonim, tłum. Roman Kołakowski
4. „Wpadka" — słowa i muzyka Aleksander Rozenbaum, tłum. Roman Kołakowski
5. „Na Mołdawance" — anonim, tłum. Roman Kołakowski
6. „Frajer, tłusty frajer" — słowa i muzyka Aleksander Rozenbaum, tłum. Wojciech Młynarski
7. „Ślubna lesbijska" — anonim, tłum. Roman Kołakowski
8. „Marsylia" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło

III KRĄG

9. „Stachanowiec" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło
10. „Od dzwonka do dzwonka" — słowa i muzyka Aleksander Rozenbaum, tłum. Andrzej Zaorski
11. „Napis — WSZYSCY POSZLI NA FRONT" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło
12. „Kompanie karne" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło
13. „Przed lustrem" — słowa Maryna Cwietajewa, muzyka M. Tariwierdijew, tłum. Jerzy Księski
14. „Nikogo nie będzie w domu" — słowa Borys Pasternak, muzyka M. Tariwierdijew, tłum. Jerzy Księski

IV KRĄG

15. „Antysemici" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło
16. „Do towarzysza Stalina" — słowa i muzyka Aleksander Galicz, tłum. Roman Kołakowski

przerwa

V KRĄG

17. „Dialog przed telewizorem" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Bogusław Wróblewski
18. „Antyalkoholowa" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło
19. „O tym jak Klim Pietrowicz..." — słowa i muzyka Aleksaner Galicz, tłum. Michał Jagiełło
20. „Arcydzieło" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło

VI KRĄG

21. „Na zakupy" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Ziemowit Fedecki
22. „Ech, czerwończyki" — słowa i muzyka Aleksander Rozenbaum, tłum. Wojciech Młynarski
23. „Deszcz" — słowa i muzyka Aleksander Rozenbaum, tłum. Andrzej Zaorski
24. „Maskarada" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło

VII KRĄG

25. „Ach noce, noce" — słowa i muzyka Aleksander Rozenbaum, tłum. Wojciech Młynarski
26. „Podoba mi się" — słowa Maryna Cwietajewa, muzyka M. Tariwierdijew, tłum. Jerzy Księski
27. „Prawo do odpoczynku" — słowa i muzyka Aleksander Galicz, tłum. Michał Jagiełło
28. „Na obraz i podobieństwo" słowa i muzyka Aleksander Galicz, tłum. Michał Jagiełło
29. „Tam, gdzie mrok" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Roman Kołakowski

VIII KRĄG

30. „Łaźnia na biało" — słowa i muzyka Włodzimierz Wysocki, tłum. Michał Jagiełło

premiera — marzec 1989

Włodzimierz Wysocki

Pusto w łagrach, choć amnestii
nie ogłosił żaden sąd,
na łagrowych bramach deski,
napis: „Poszliśmy na front".

Darowało społeczeństwo
każdy grzech i każdy błąd,
jeśli kraj w niebezpieczeństwie,
znaczy, trzeba iść na front.

No i tak nam wyliczyli —
za trzy lata — jeden rok,
teraz równiśmy z innymi,
teraz poszliśmy na front.

I Bieriozkin, sam naczelnik,
co się tuczył naszą krwią,
taki ważny był cholernie,
a też musiał iść na front.

Tam tchórzliwszy był niż inni,
nie wytrzymał świstu kul,
za dezercję z pierwszej linii
postawili go pod mur.

Nam natomiast sprawiedliwie
wyrównali koszta strat:
tak jak zwykle — medal żywym,
grób każdemu, który padł.

Niech więźniowie patrzą nowi
na wyblakłych liter rząd,
na łagrowy, pamiątkowy
napis „Poszliśmy na front".

tłum. Michał B. Jagiełło

Jeśli obca i zła pochłonęła cię noc,
Jeśli staczasz się w przepaść bezdenną,
wołaj mnie, wezwij mnie, ja usłyszę twój głos,
i przybędę, przybiegnę na pewno.

Jeśli wróg zadał cios, i runąłeś we wrzos,
wołaj mnie — znajdę cię, będę szukać, nie czując zmęczenia,
odnajdziemy ten kraj, gdzie uleczy cię woda i ziemia,
tylko siły miej dość, wytrwaj śmierci na złość!

Jeśli niesie cię koń, pędź galopem na wprost,
znajdzie drogę przyjaciel bułany,
powrócimy do miejsc, gdzie powietrze cudowną ma moc,
i od niego zabliźnią się rany.

Wołaj mnie, gdy ci źle, kiedy zwodzi się los,
kiedy błądzisz wśród mgieł po wertepach, manowcach, bezdrożach,
może jesteś tam sam, może myślisz, że nikt nie pomoże —
wołaj! Widzisz? To ja, podaj rękę i chodź —

tam się ścielą do stóp trawy ciężkie od ros,
tam jest cień nad brzegami strumieni,
tam dla wszystkich zieleni i słońca jest dość,
tam dojdziemy, gdy tylko zechcemy...

Jeśli idziesz pod wiatr z głową ciężką od trosk,
jeśli braknie ci sił, i nie wierzysz, że dojdziesz do celu,
zęby, pięści zaciśnij, i idź, i uparcie się trzymaj nadziei —
musisz dojść, mimo łez, mimo ran — musisz dojść!

tłum. Michał B. Jagiełło

KOMPANIE KARNE

Godzinę z dział bije królowa wojsk,
godzinę trwa artyleryjski ogień,
godzinę będzie decydować los,
kto wyjdzie cało, a kto położy głowę.

Podniosłych słów ni patetycznych zdań
nie napiszemy w pożegnalnych listach —
kompania karna! — Tu nie wolno nam
pisać „Chcę polec jako komunista".

Pić przed natarciem? Po co, wszystko gra,
swoje odpiliśmy już bardzo dawno temu,
nie pije nikt, nie krzyczy nikt „Ura!",
witamy śmierć na trzeźwo i w milczeniu.

Tu możesz winy zmazać własną krwią,
nieważne, ile masz ich na sumieniu,
tutaj najwyższy decyduje sąd:
medal na pierś, lub prosto w pierś z KM-u.

Po co nam broń, wystarczy para rąk,
ręka zabija sprawnie i fachowo,
jeśli masz fart, jeśli przeżyjesz front,
to ciesz się życiem, ciesz się, i czort z tobą!

Łudzi się wróg, że my to garstka plew,
ot, byle co więzienno-kryminalne:
na trumny mu zabraknie wkrótce drzew —
patrzecie, jak w bój kompanie idą karne!

Szósta, już czas. I ogień dział na wprost.
Kiedy ustanie, wtedy my zaczniemy.
Wyjaśni się, co zdecydował los,
kto wyjdzie cało, no a kto do ziemi...

tłum. Michał B. Jagiełło

Autor: Aleksander Galicz

DO TOWARZYSZA STALINA

Wielki lingwisto! Towarzyszu Stalin!
Pan swoje imię w podręczniki wrył!
A ja? Cóż ja? Mnie po to zesłali,
By srebrny wilk mym towarzyszem był.

Czym zawiniłem przeciw prawom pańskim,
Wie prokurator! On zna system kar!
I oto siedzę w kraju taruchańskim...
Tu, gdzie przed laty trzymał pana car.

Kraj taruchański, kraj, co budzi trwogę,
Gdzie konwojenci lżą i dręczą mnie...
Lecz teraz już zrozumieć wszystko mogę —
Klasowa walka znów zaostrza się!

Pan w swym szynelu mógł na defiladzie
Przez wiele godzin nieruchomo tkwić —
My tniemy las! — Pokotem śmierć nas kładzie,
— Gdzie rąbią drwa i wióry muszą być!

Czy deszcz, czy śnieg, co świt się obóz zrywa
Półnagich ludzi w mroźną tajgę gnać.
Pan tutaj z iskry płomień rozdmuchiwał...,
Dziękuję!.... Może on mnie będzie grzać?!

Czerwony sztandar wczoraj nie powiewał
Choć pogrzebaliśmy marksistów dwóch,
Jeden lewackie odchylenia miewał!
a drugi zrobił jakiś błędny ruch.

Żyj tysiąc lat nam, Towarzyszu Stalin!
Bo choć mi ciężko, wciąż się chlubię tym,
Że wzrośnie ilość hartowanej stali
Na każdą żywą duszę w kraju mym!

sł. polskie: Roman Kołakowski

Borys Pasternak

NIKOGO NIE BĘDZIE W DOMU

Zapanuje zmierzch nad domem.
I nikogo... tylko ten
dzień zimowy dmie przeciągiem
od firanki, aż po sień.

Tylko białych płatków dłonie
wciąż żegnają się na krzyż;
Tylko dachy, śnieg ... i koniec!
Dachy, śniegi, więcej nic.

Świat zdradliwy, dusze mroczne...
i wirują, że aż strach
smutki, troski zeszłoroczne,
innej zimy kilka spraw.

I znienacka, wzdłuż portiery
wtargnie dreszcz, przeleci, aż
cichuteńko tłumiąc szmery,
cichuteńko tłumiąc szmery,
cichuteńko tłumiąc szmery
przyjdziesz tak, jak przyszły czas.

Ty w pobliżu staniesz klamki,
odkrywając ludzką twarz;
Nie cacanki — obiecanki,
białą płachtę z sobą masz.

Znów panuje zmierzch nad domem
i nikogo ... tylko ten
dzień zimowy dmie przeciągiem
od firanki, aż po sień.

Tłumaczenie: Jerzy Księski

Maryna Cwietajewa

PRZED LUSTREM

W odbiciu lustra mgliste sny ...
zapytam — mam ten gest —
gdzie jesteś, gdzie przebywasz ty
i gdzie ta przystań jest?

Znów widzę statek... jesteś tam,
o maszt oparłeś dłoń.
Topole-pole, w dali dal, a ja
żałobny wieczór mam.

Na trawach rosa, las we mgle
w ruinach kruków song;
Błogosławieństwa ślę,
wzdłuż wyciągniętych rąk,
błogosławieństwa ślę
na cztery strony świata ...

Tłumaczenie: Jerzy Księski

Aleksander Rozenbaum

FRAJER TŁUSTY FRAJER

Frajer, tłusty frajer
na pianinie wstawia bajer,
już panienki tańczą
dżentelmeni poprawiają włos na błysk,
dziś pół Odessy tu się bawi,
dziś panna Bella tu wyprawi
swe zaręczyny i zaśpiewa coś na bis....

Ty się nie drocz Bella,
widzę jak ślepiami strzelasz
pomnisz jak w Chersonie
ten twój numer oszałamiał music-hall
szmal sam się wpychał do kieszeni
a my, rozkosznie przytuleni
myśmy tańczyli słynny taniec „Karambol"

Potem nocą ciemną
ty się żegnałaś ze mną,
przy okazji ktoś kto trzeba ujrzał mojej kosy blask
aż twój znajomy tajniak — „suka"
mnie zgarnął przy pomniku Diuka
i trzeba było rozstać się na jakiś czas...

Coś tu ciut przyciemno
do gabinetu pozwól ze mną
frajer kołysankę
zagra dla nas, wezmę cię na pieszczot lep,
Hej, Semen — kelner niech nie zwleka
pod knajpą niech dorożka czeka
a jak nas będą niepokoić — strzelaj w łeb!

Potem w dyliżansie
wina nowy rozbił dzban się
i wtem Stać! Policja!
szkoda, wieczór taki piękny był, że hej
ja miałem w klapie róż bukiecik
a Bella damski pistolecik
który w prezencie na Wielkanoc dałem jej...

Panie i panowie
ech, posłuchajcie co wam powiem:
wasza droga prosta
a mnie ciągle coś tam musi w lewo gnać
Ach, żegnaj mi Meine Liebe Bella
ach Semen — drogi przyjacielu
wskakuj pan w tramwaj, wiem, że chce pan dyla dać...

Frajer, tłusty frajer
na pianinie..... i.t.d.

tekst polski: W. Młynarski

MASKARADA

Rozeszły się dziś słuchy po brygadzie
o sylwestrowym balu — maskaradzie,
maski rozdali nam do rąk — mysz, królik, alkoholik, słoń —
do ZOO przyjść kazali w pełnym składzie.
To co, wyjściowe muszę włożyć gacie? —
pytam się żony — i łazić w krawacie?
A ona: portki prasuj w kant, masz elegancją błyszczeć tam,
a jeśli nie, to nawet nie chcę znać cię!

Ja suknię pożyczyłam już od Nadi,
będę wyglądać jak Marina Vlady,
mam zamiar bawić się i śmiać, a jeśli znowu pójdziesz chlać,
to zrobię z ciebie kupkę marmolady!

Żona mi często taki tekst do uszu kładzie —
bal udał się nad podziw w każdym razie,
kaowiec Kolka mi na bal maskę alkoholika dał —
o jedenastej byłem już na gazie.

Rozglądam się, i z przerażeniem blady
widzę dwie żony, dwie Mariny Vlady,
o rany, co jest, ta i ta mordę hipopotama ma —
i jeszcze mnie całują te szkarady!
A rano premię dali mi w brygadzie
za tak aktywny udział w maskaradzie —
bo w ZOO pomyliłem drzwi, wskoczyłem do basenu, i
w hipopotamim balowałem stadzie.

tłum. Michał B. Jagiełło

ON NIE POWRÓCIŁ...

Czemu wszystko nie tak, choć nie zmienił się świat,
błękit nieba wciąż pełen spokoju,
wszędzie zwykły bieg spraw, szumi las, śpiewa ptak —
tylko on nie powrócił, padł w boju.

Nieraz wiedliśmy spór, szliśmy w kłótnię jak w dym,
każdy twardo obstawał przy swoim —
dzisiaj wszystko bym dał, by móc kłócić się z nim,
ale jego już nie ma, padł w boju.

Łaził, golił się, jadł, wyśpiewywał na głos
zwrotki jakichś kretyńskich przebojów,
nie pozwalał mi spać, głośno chrapał co noc —
no a wczoraj nie wrócił, padł w boju.

Nie w tym rzecz, że go brak, tylko czuję się tak,
jakby ktoś mnie przekroił na dwoje,
jakby płomień ogniska zgasł, zdmuchnięty przez wiatr —
mój przyjaciel nie wrócił, padł w boju.

Jak z niewoli na świat nagle wyrwał się maj,
cała ziemia w radosnym nastroju,
zapomniałem, spytałem: — Ty, masz skręta? To daj..."
Cisza. Przecież go nie ma, padł w boju...

Nie, polegli są tu, żyją z nami i w nas,
nasi martwi czuwają nad życiem,
w czystym niebie jak w wodzie przegląda się las,
drzewa stoją w przejrzystym błękicie.

Tyle miejsca w ziemiance — łażę wciąż z kąta w kąt,
tak tu pusto, milcząco, nieswojo...
I wydaje się mi, że to ja, a nie on,
że to ja, a nie on padłem w boju.

tłum. Michał B. Jagiełło

Kierownik techniczny: ADAM SADURA
Brygadier sceny Teatru Polskiego: ZBIGNIEW MAĆKOWIAK
Brygadier sceny Teatru Kameralnego: KAZIMIERZ TARSA
Główny rekwizytor: JERZY LASKOWSKI
Kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej: WŁADYSŁAWA MASZTALERZ
krawieckiej męskiej: JERZY HELAK
perukarskiej: ZOFIA HEJNE-BREGULLA
szewskiej: JERZY PORZYCZEK
modelarskiej: ANDRZEJ GEMBORYS
stolarskiej: JERZY DOMŻALSKI
malarskiej: JAN TRAMBOWICZ
tapicerskiej: WŁODZIMIERZ POMORSKI
ślusarskiej: LESZEK NOWAK
elektroakustycznej: HUBERT BREGULLA
elektrotechnicznej: KAZIMIERZ PIĄTEK
Kierownik Biura Obsługi Widzów: NINA KAISER

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje codziennie w godz. 9—16
Biuro Obsługi Widzów, ul. Zapolskiej 3, tel. 387-89 oraz 386-53 w. 91

Redakcja programu: HANNA WITKOWSKA-LIS

Opracowanie graficzne: JOANNA BARYLIŃSKA

Teatr Polski
ul. Zapolskiej 3
50-032 Wrocław

Teatr Kameralny
ul. Świdnicka 28
tel. 44-62-01

Cena 250 zł

WZGraf. Z-d 2, zam. 54/89, n. 3000, F-12